ROCZNIKI HUMANISTYCZNE
Tom LI, zeszyt 1 – 2003

ŁUKASZ GARBAL

INTERTEKST PISANY GOMBROWICZEM*

Witold Gombrowicz. Tak łatwo dziś wykorzystywać Wielkiego Prześmiewcę w doktoratach i pracach – tak łatwo, że trudno jest napisać coś naprawdę zauważonego: Janusz Sławiński już w latach osiemdziesiątych wspominał, że prace poświęcone Gombrowiczowi stały się przedmiotem swego rodzaju środowiskowej cenzury – tylko badacze z „wyrobionym nazwiskiem" mogli publikować w jednym z najlepszym polskich pism humanistycznych teksty o Gombrowiczu. W gąszczu kartek papieru i przyczynków zagubiłaby się niejedna mniejsza biblioteka miejska.

W ostatnim czasie Gombrowicz szczególniej prowokuje do tworzenia różnych tekstów badawczych – docenić trzeba te, dla których nie jest pretekstem czy nadużywanym patronem, a w których stanowi przedmiot bardziej lub mniej dokładnej, ale – filologicznej, nie politycznej – analizy.

Janusz Margański[1] już od dawna wpisał się w nurt badań komparatystycznych: cenne były nie tylko jego prace zamknięte drukiem, ale także sama aktywność badawcza, wnikliwość komentarzy i pytań w dyskusjach publicznych, jak też, przynoszących przecież mniejszą renomę, a przecież kosztujących wiele wysiłku, rozmowach prywatnych przy kawiarnianym stoliku. Cieszyć się trzeba, znajdując – drobną jeszcze – część tego dorobku utrwaloną w precyzyjnej strukturze druku.

Mgr ŁUKASZ GARBAL – doktorant w Instytucie Filologii Polskiej KUL; adres do korespondencji: Instytut Filologii Polskiej KUL, al. Racławickie 14, 20-950 Lublin.

* Aby zrecenzować książkę pisaną w nurcie intertekstu, trzeba poznać wiele innych książek. Dziękuję pracownikom Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, którzy to – na przekór biurokracji – umożliwiają.

[1] *Gombrowicz wieczny debiutant*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2001, ss. 224.

Komparatystyczne czytanie Gombrowicza? Badania nad intertekstem? Margański potrafi zrobić to dobrze bez zarzucenia badawczej rzetelności; prezentuje jednak jeszcze coś więcej: udokumentowane intuicje.

A może nawet *furor comparativus*... „Z przyjętego punktu widzenia jest to jednak coś więcej niż świadectwo przebrzmiałej metodologii", jak napisał kiedyś Głowiński. To objaw pewnego stylu lektury – którego, być może, właśnie Gombrowicz potrzebuje szczególniej, zważywszy na tak liczne konteksty, w których badacze tekstów autora *Ferdydurke* zostali uwięzieni przez stereotyp Gęby, Pupy i Zdrabniania. Pamiętając o wiele znaczącym ostrzeżeniu Gombrowicza skierowanym do jednego z pierwszych krytyków „głębokich", Falkiewicza, aby nie szukać zbyt głęboko, kiedy można płycej – trzeba jednak zauważyć, że być może dreptanie po plaży Gombrowicza interpretowanego Gombrowiczem już trzeba kończyć; być może już czas zanurzyć się głębiej – z kimś, kto nie straci oddechu na głębinach interpretacji i nie dostanie zawrotu głowy – i nie pozostanie z martwą rybą w zębach.

Czy nie dość interpretacji *Kosmosu* uciekających się do formuł znanych z *Ferdydurke*? Takie – tradycyjne – podejście może sugerować nam „bezpieczeństwo" nieprzekroczenia woli autora. Jest to jednak niejednokrotnie sugestia błędna – jak często w przypadku Gombrowicza. Próba rekonstrukcji „biblioteki pisarza" – odszukanie inspiracji (rzeczowe, bez martwego epatowania erudycją, posiłkujące się biografią – i nie ufające świadectwom samego pisarza, który tak często może nas, swoją autokreacją, a nawet autopromocją, oszukiwać!) i zlokalizowanie cytatów, podobieństwa struktury i brzmienia... jest bardziej filologiczne (choć często może stroić się w piórka „dekonstrukcji") od przeczasiałych metod analizy nawet nie strukturalnej.

Ale nie to stanowi o podstawowym znaczeniu pracy Margańskiego – choć jest źródłem, z którego wynika jej fundamentalny nurt: spostrzeganie. Tekst badacza nie jest paranoiczną wiązanką cytatów – a postrzeganiem wagi konkretnych cytatów i odniesień w dżungli intertekstu.

Trzeba tę rzekę skojarzeń spowolnić tylko jednym zastrzeżeniem autorskim (być może zwodniczym, pamiętajmy): aby, jak powiadał Gombrowicz, nie czytać ze spisem lektur w ręku. Autor *Pornografii* wielokrotnie radził początkującym pisarzom: piszcie tak, aby czytelnik nie zgubił się w dżungli; macie mu dać maczetę, aby przez tekst mógł przebrnąć; macie dać łatwy do znalezienia klucz do dzieła. Jeszcze w Polsce podczas rozmowy z Nałkowską młody Gombrowicz miał zarzucać jej zbyt głębokie czytanie innego debiutanta: można niemal zawsze znaleźć coś dobrego w danym dziele – ale to coś dobrego powinno nam narzucać się samo. – Poglądy Gombrowicza na kwestie czytelności dzieła są zatem w miarę ukształtowane od początku. Przy

wszelkich pracach komparatystycznych „na" Gombrowiczu powinniśmy o tym ważnym stosunku pisarza pamiętać. Są jednak prace „przy" Gombrowiczu, ale są też – jak *Gombrowicz wieczny debiutant* właśnie – „o" Gombrowiczu.

Podstawowy plus pracy to – spostrzeżenie wagi wspomnianej już dżungli intertekstu. Tu powstaje pytanie (kiedy zrekonstruujemy bibliotekę pisarza) – dla Czego Gombrowicz pisał – dla Kogo. Kiedy dziś nawet studenci wyższych lat filologii polskiej mają problemy z odszukaniem śladów obecności arcydzieł w literaturze współczesnej, z funkcjonowaniem elementarnych wręcz tropów mitologicznych czy biblijnych – trzeba postawić pytanie, czy dzieła Gombrowicza poza swoją „popularną" warstwą nie trafiają w próżnię; oczywiście, skala powstających doktoratów i prac studenckich, na pierwszy rzut oka, świadczyłaby o czymś przeciwnym. Tak często jednak Modne Literaturoznawcze Nazwisko Na Literę G stanowi pretekst do wykorzystania nowych ekspresywnych metod pokazujących „oryginalność"..., a nie wnoszących nic nowego do badań. Brak czytelnika-komparatysty (czy może fakt, że kształcenie polonistyczne coraz mniej jest komparatystyczne) – przynosi pewne wątpliwości (czy rzeczywiście Gombrowicz pisał dla czytelnika *aż tak inteligentnego* jak Margański?).

Tu pytanie pozostawiam niedomknięte: warto spróbować odpowiedzieć na nie samodzielnie, czytając i pracując (z Gombrowiczowskim i innymi tekstami na stoliku nocnym) z książką Margańskiego i ołówkiem.

Ołówek zatem bierzmy do ręki i podkreślmy to, co najbardziej nas uderza w tej książce – co, nie podważając wartości samej pracy, warto zobaczyć może z innej niż ukazana u Margańskiego perspektywy.

Zmyślne retorycznie porównanie – przy czym tytuł debiutanckiego zbioru opowiadań pisarza ulega przekształceniu w tytuł jednej z części pracy Margańskiego: „Wspomnienia z udaremnionych inicjacji" – być może jest nie do końca trafione; rozważania o noweli *Dziewictwo* byłyby wzbogacone prześledzeniem motywu narzeczonego-męża-mężczyzny także w późniejszej twórczości Gombrowicza (*Pornografia*, *Operetka*, *Kosmos*) – i być może wnioski sugerowałyby raczej trawestację tytułu *Pamiętnika z okresu dojrzewania* na „pamiętnik" (coś innego niż wspomnienia) – w kontekście recepcji – „niemocy, niemożności [samo słowo najprawdopodobniej pierwszy raz użyte właśnie przez Gombrowicza... język jako ważny składnik tropów metafizycznych – przyp. Ł. G.], może nawet impotencji". Inicjacja i posiłkowanie się pracami Mircea Eliadego są bardzo obiecującym śladem – aby jednak ustrzec się możliwych przerysowań (których sam piszący te słowa doświadczył), można

dodać tutaj spojrzenie bardziej czerpiące z teorii recepcji: ale Gombrowicz wymaga wypracowania nowej metodologii. To doświadczenie badawcze czeka jeszcze na opracowanie.

Ważne byłoby też w tym miejscu zauważenie wagi języka, innego niż „spowijający" Schulzowski język konstruujący: odrobina spojrzenia dekonstrukcjonistycznego nie byłaby w tym przypadku nadużyciem: język nie jest tylko narzędziem – jest scenerią.

Poza warstwą języka narracja – której pasjonujące analizy praca Margańskiego w sobie mieści doskonale. Margański na kilku zaledwie stronach kondensuje analizę stosunku Gombrowicza do Conrada – i czyni to solidniej niż cała książka poświęcona temu zagadnieniu. Warto, warto *Gombrowicza wiecznego debiutanta* przeczytać – choć mam nadzieję, że w następnym wydaniu pewne wątki zostaną rozwinięte, a dyskusja wokół problemów poruszonych w książce przyniesie pokazanie w następnych wydaniach (może w formie aneksu albo glos?) innych także możliwych punktów odniesienia, budujących na nieustannie „tańczącym w debiucie" autopromocyjnym – trzeba to ciągle podkreślać – Gombrowiczu.

Jesteśmy prowadzeni poprzez Platona, Boscha, Conan-Doyle'a, Pieśń nad Pieśniami – i egzegeta Gombrowicza (bo na pewno Janusz Margański nie używa tu dzieła jako wytrychu uzasadniającego erudycję) pewną ręką rozcina chaszcze intertekstów (choćby – zręcznie pokazując związek z Poem, unikając wpadnięcia w pułapkę „fantazmatów", popełnionych już dawniej przy podobnym rozważaniu). Choć ręka czasem powinna zadrżeć: aby zamiast pnączy nie przeciąć i tekstu.

Choćby *Dziewictwo* – Paweł i Alicja w kontekście mało znanego dziś *Pawła i Wirginii* de Saint-Pierre'a. W analizie jest jednak pewna niedointerpretacja (słusznie Culler proponuje ten właśnie termin), szczególnie widoczna w parafrazach utworów Gombrowicza obecnych w książce: np. dlaczego Janusz Margański zakłada, że w noweli *Dziewictwo* „dwójka młodych ludzi [...] n i e m a j ą c d o ś w i a d c z e n i a [podkr. moje – Ł. G.], nie mogą spełnić się erotycznie" (s. 32). Sam tekst noweli świadczy o pewnym wprowadzeniu bohatera-mężczyzny (jeszcze nie (chłopca) z *Pornografii*) w ten świat. Jest to tym wyraźniejsze, że analiza „męskości" w powiązaniu także z innymi, późniejszymi utworami Gombrowicza dałaby zapewne ciekawe rezultaty – a właśnie sprawy związane z „seksualizmem", „erotyką", „cielesnością" w utworach Gombrowicza to partie tekstu, które najmniej mnie w tej książce porywają.

Figura dziewictwa „męskiego" byłaby – w kontekście przywołanej noweli – nietrafiona; być może słowo „impotencja" czy lepiej „niemożność" (aby nie

budzić, nie zawsze uprawnionych, interpretacji) męska w kontekście rzeczywiście materialnego żeńskiego „dziewictwa"? Tu celne byłoby przywołanie mężczyzn dominowanych przez kobiety będące matkami potencjalnych obiektów zainteresowania erotycznego (czy to jako cel seksualny, własny – *Kosmos*, czy obcy – *Pornografia)*: im dalej w gąszcz Gombrowiczowskiego tekstu, tym podobnych tropów więcej i mocniej; pod koniec seksualizm zostaje pokonany najbardziej zabójczą bronią – śmiesznością. (Witold usiłujący podejrzeć nagą Lenę „z" mężem i widzący, że „on jej żelazko pokazywał"). Interpretacja klasykami niejednokrotnie może tekstom Gombrowicza przynosić szkodę, być może są tam bardziej oryginalne rozwiązania, niż dziś jeszcze – mimo tak erudycyjnych książek, jak ostatnie prace Legierskiego, Jarzębskiego i Margańskiego – jesteśmy w stanie zobaczyć.

Jak można uchronić się przed łatwością zboczenia z toru? W przyszłości w serii popularyzującej Gombrowicza (której pierwszym ważnym ogniwem wydaje się właśnie praca Margańskiego) należałoby umieścić indeksy rzeczowe, umożliwiające szybkie wyszukiwanie zarówno według problemów, jak i słów-kluczy (wspomniany wcześniej problem „przeprowadzenia czytelnika przez dżunglę tekstu" w dziełach Gombrowicza; np. problem kobiety, Młodość-Nagość, strój etc.).

Bo choć można upaść na kolana przed książką usiłującą pokazać bibliotekę pisarza, w tym teksty, których dotychczas badacze nie dostrzegali: tylko wątpliwość – czy taka analiza zawsze jest skuteczna, skoro autor *Ferdydurke* niejednokrotnie dane dzieło znał, podobnie jak ubrania w Argentynie, z drugiej ręki?...

Na przykład rola podręczników (analiza dopisków na egzemplarzu historii filozofii w języku hiszpańskim – to byłoby ciekawe!... i możemy sądzić, że niejedno zdanie znane nam z dzieła znaleźlibyśmy tam bez „ubrania"), ważność przeróżnych może nawet „zbiorów myśli" (szczególnie we wczesnym okresie) – zauważmy, że tak istotna w utworach struktura może mieć tutaj swoje wyjaśnienie. Choćby *Trans-Atlantyk*: czy na pewno Rzewuski, czy może pierwszym właścicielem tego „ubrania" był Sienkiewicz? a może warto szukać śladów Beniowskiego („Za panowania króla Stanisława [...]")?...

Podziwiać należy wnikliwość Janusza Margańskiego, podnoszącego wagę „Biblioteki Boya" i wydawnictw, niejednokrotnie popularnych, Mortkowicza, w tworzeniu się Gombrowiczowskiej wyobraźni (czy w prowokowaniu oporu wobec konwencji wyobraźni). Te żmudne, wymagające ciężkiej pracy dokumentacyjnej i wrażliwości analitycznej obserwacje (jak chciał Kleiner – w od-

rzucaniu zbędnych hipotez intertekstowych) uzupełnione zostają interpretacjami zasługującymi na ponowne czytanie Gombrowicza.

Garść uwag szczegółowych, żeby nie było za słodko.

Uwaga. Pamiętniki Saint-Simona, wspomniane na s. 80 – wiemy, że Gombrowicz „sczytywał" je metodycznie po powrocie do Europy w opactwie Royaumont. Być może niekoniecznie z uwagi na Saint-Simonowską „niechęć do mieszczaństwa" i problemy z arystokratyzmem, a bardziej z uwagi na styl?

Ważne. Konwencja powieści kryminalnej i zamienność (swego rodzaju „unia genologiczna") z powieścią przygodową (przytoczenie poglądów Callois, przyp. 126 na s. 83 u Margańskiego) – w tym kontekście można wyciągnąć znacznie szersze wnioski edytorskie w odniesieniu do „zbiorów opowiadań" Gombrowicza. Jeśli przyjmiemy pogląd, że w tego typu „uniach genologicznych" odniesienie intertekstowe jest „ważne [...] ze względu na całościowy zamysł zbioru" (tamże), wówczas odpowiedź na pytanie, jak powinien wyglądać tom opowiadań Gombrowicza, jest jednoznaczna – tom *Bakakaj* jest całością także ze względu na układ. – Wiele wniosków daleko rzutujących można wyciągnąć z pracy Margańskiego, także edytorsko – i cennych dla samej teorii literatury.

I jeszcze kilka sugestii, jeśli można.

Pasjonująca analiza Gombrowicz–Dostojewski. Być może dobrze byłoby w tych kontekstach dodatkowo przywołać muzykę (por. „Ręka" z *Dziennika* w kontekście Gombrowiczowskiej analizy Raskolnikowa..., a bezpośrednio wiąże się to z analizą muzyki (kwartety Beethovena a kelner...).

Mimo wszystko obawiałbym się sakralnego czytania Kalafiora – owszem, to jest do łatwego znalezienia – budzi jednak ciąg skojarzeń zubożających, moim zdaniem, opowiadanie oraz odciąga od podstawowego problemu „zamiany". Jeżeli już – to w kontekście innych tekstów Gombrowicza – czytać możemy wróbla i orła z *Kosmosu*, szukać sakralnej konstrukcji tekstu *Pornografii*: sam popełniłem kiedyś ten błąd. Gombrowicz nie był dekonstrukcjonistą w znaczeniu ideologicznym – Gombrowicz był „Gombrowiczem".

Fascynujące są te fragmenty pracy Margańskiego, w których szuka pokrewieństw „duchowych" czy też „filozoficznych" dla bohaterów świata Gombrowicza; stąd m.in. Pimko jako „spadkobierca Rousseau" (s. 149). Być może cenne byłoby jednak przywołanie tropu biograficznego Sinki?...

Warto też zwrócić uwagę na zaakcentowanie, o ile pamiętam, pierwszy raz tak mocno, obsceniczności Amelii z *Pornografii* (s. 90). Czytanie głęb-

sze, nie ufające narratorowi, dokładnie analizujące oczywiste na pierwszy rzut oka fragmenty, wykazuje wiele zaskakujących elementów dzieła Gombrowicza, m.in. rzekomą tylko „arcykatolickość" (Formę) Amelii; a szukające (w przyszłym wydaniu) sakralnych konstrukcji w *Pornografii* etc. (choć darujmy Kalafiorowi). Te partie pracy są szczególnie cenne dla pracy „nad Gombrowiczem" w szkole.

Jednakże sama metoda i teza pracy budzą zastrzeżenia. Czytanie Gombrowicza przez inne teksty – o ile jest uprawnione – ma wielką przyszłość. Pytanie jednak brzmi, na jak złożone wnioski możemy sobie, podczas takiej analizy, pozwolić. Na pewno takim wnioskiem nie będzie teza, że autor *Operetki* był kimś w rodzaju kreta, wyciągającym subtelne aluzje z bibliotek – i piszącym tylko intertekstem!

Uwaga, uwaga, uwaga. Nie możemy wiedzieć, czy Gombrowicz miał, czy nie miał złudzenia co do zachowania krytyków – nie możemy napisać, iż „czuł, że zaistnieć może jedynie dzięki umiejętnemu opracowaniu zgromadzonymi w bibliotekach i szkołach tego świata tekstami [sic!]" (s. 27). Założenie takie (abstrahując od naszej nieznajomości myśli autora...) jest sprzeczne z jedną z podstawowych zasad praktyki naukowej – 1) szukaniem najprostszej drogi oraz 2) wielokrotnymi świadectwami zarówno Gombrowicza (któremu z zasady nie możemy wierzyć, ale częstość też coś znaczy), jak i ludzi z jego kręgu, w tym wydawców, tłumaczy, redaktorów – co do poglądów na sztukę pisarstwa: „nie szukajcie za głęboko od razu; czytelnik jest jak podróżnik w dżungli, wycinajcie dla niego ścieżki". Kto, nawet z przeciętnych filologów, nie utonąłby w dżungli takich intertekstów, od Owidiusza do dziś?... a przecież Gombrowicz raczej nie pisał dla literaturoznawców.

Nie wyciągajmy zatem wniosków co do samych strategii pisarskich Gombrowicza – przynajmniej nie w taki sposób. Najpierw dotrzyjmy jeszcze do – fizycznie, tytułami, autorami – biblioteki Gombrowicza, jeszcze tej studenckiej, warszawsko-małoszyckiej.

Inaczej dojdziemy do mało prawdopodobnego wniosku, że założonym odbiorcą pisarstwa Gombrowicza był filolog-komparatysta o wielkich kompetencjach, ktoś w rodzaju Kleinera.

Albo Pimki.

(Od razu nasuwa się dialog z *Trans-Atlantyku* o naśladownictwie... oczywiście, nie ufamy autorowi, podmiotowi narracyjnemu, czy jak to zwać – chodzi mi jednak o stawianie na głowie całej gombrowiczologii. Przeciw czemu nie powinniśmy mieć oporów. O ile byłoby to stawianie na głowie – uzasadnione...).

Bardzo ważne w recenzowanej pracy wydaje się dostrzeganie współzależności między dziełami Gombrowicza (tu dział *Operetka omnia*) oraz omawianie – po raz kolejny, po wielu tekstach w czasopismach, pokrewieństw i – co ważniejsze w obliczu tak wielu błędów na tym tle popełnionych – metody gombrowiczowskich „filozofii". Do pełni mojego osobistego *opus magnum* „intertekstowego Gombrowicza" zabrakło analizy relacji Gombrowicza i wydawców; szczególnie interesujący przypadek to „polityka" Giedroycia posługująca się tekstami „literackimi", i współzależności między konkretnymi „zamówieniami" („horyzont oczekiwań wydawcy"?...) a tekstami Gombrowicza (publicystyka czy idea?). Rozumiem oczywiście, że byłaby to kolejna praca – logicznie jednak wynikająca z *Gombrowicza wiecznego debiutanta*. Logiczna jednak nie dla wszystkich – nie dla wielu czytelników Gombrowicza.

Tutaj powrócę do podstawowej wątpliwości – projektowanego czytelnika idealnego. Czy takim czytelnikiem jest studentka polonistyki, czytająca wiersz Hemara i umieszczająca go w XVIII stuleciu? Poziom równa w dół – metodologia przyjęta na uniwersytetach ujawnia braki kompetencji... literaturoznawstwo (ogólnie, nie wąskie specjalizacje) nie polega na znajomości dat „z życia", lecz na kojarzeniu związków między dziełami, porównywaniu ich i wyciąganiu wniosków... nie wymaga pamięciowego opanowania, lecz umiejętności poruszania się w nich... wymaga nowej (podstawowej, a zapomnianej...) metodologii!

Dlatego bardzo polecam pracę Margańskiego studentom: jest na tyle solidna, że nie obawiałbym się nawet jej nadużywania przy braku zrozumienia (co łatwo dziś może się przytrafić...) – a może coś zmieni, jeśli nie optykę, to stylistykę – i zamiast „pupy" w pracach studentów pojawi się Gombrowiczowska metafizyka i fizyka ciała, odnajdą pokrewieństwa z *Boską komedią*, głębsze warstwy odczytania. Może choć trochę nauczy krytycznego myślenia, dostrzegania wagi tradycji literackiej, szukania struktury dzieła w inny niż szkolarski sposób.

Jest to bardzo ważna praca, nie tylko dla gombrowiczologów czy komparatystów, ale nawet pod względem metodologicznym – i mam nadzieję, że już wkrótce ukaże się drugie, poprawione i rozszerzone, wydanie.

Na koniec zasadnicze zastrzeżenie metodologiczne. Margański wskazuje, że Gombrowicz korzystał „najpewniej" z wydania Pascala z 1921 r. – po czym sam przy analizie korzysta z innego wydania – co szczególne, dokonanego w innym układzie (nie wiem, jak z tłumaczeniem). Dlaczego? (Praktyczne powody trudności?... to wyciąganie wniosków jest wysoce niebezpieczne). Tym bardziej, że Gombrowicz mógł znać Pascala w oryginale już w młodo-

ści, np. korzystając z tekstu podczas nauki francuskiego (zatem Pascal jako podręcznik – być może – a to miałoby swoje znaczenie).

Dalej – o parę kartek. Przywołanie figury Ozyrysa z porównaniu z Gombrowiczem wydaje mi się nietrafne... i mocno niepewne. Czy wiemy coś o zainteresowaniach Gombrowicza Egiptem? Jeżeli już, w kontekście *tekstu*, to bardziej może – Set, nie zaś świetlany i zmartwychwstający Ozyrys.

Zdaję sobie sprawę, że te zastrzeżenia wynikają z rozbieżności języków między nami: staram się jednak uzgadniać intertekst z ograniczonym obszarem *intencji autorskiej*; Janusz Margański natomiast staje, być może, nie tyle po stronie *intencji dzieła*, co *śladu*, który zawiedzie nas – poza tekst. Może jednak, zważywszy na tak liczne podobieństwa, ten kościec metodologiczny, który nas różni, nie będzie kością niezgody; może badacze typu Margańskiego, wnikliwi czytelnicy, których tak potrzeba – będą współgrać z filologami żyjącymi w strachu przekroczenia granicy *tekstu*?

Oby to było możliwe. Jeśli będzie, zapewne dzięki znajomości osobistej, a nie tylko tekstowej, między badaczami – to otwiera się wiele dróg, w których te dwie siły wzajemnie mogłyby się temperować i przyspieszać.

Pozostaje tego typu prac życzyć sobie więcej – i przede wszystkim dyskusji, którą powinny obudzić. Nie jest bowiem ich zadaniem usypianie badań przez dokładanie kolejnych cegiełek w murze bibliografii, w którą studenci uderzają głowami – a przeciwnie, ożywić recepcję Gombrowicza wśród młodych ludzi; w samym tekście Gombrowicza tak wiele jeszcze może nas zaskoczyć!